Mocne fundamenty

Małgorzata Kwiecińska

Przed wiekami, na skraju Puszczy Sandomierskiej, tam, gdzie San swoje wody toczy, żyli prości, biedni ludzie. Żywili się rybami złowionymi w bystrej rzece, zbierali latem jagody, których dostarczała puszcza, nie gardzili grzybami, których jesienią było w bród. Polowali na drobną zwierzynę, budowali swoje chaty z drewna i pokrywali je strzechą. Jednak żeby nie umrzeć z głodu, walczyli z puszczą o każdy kawałek ziemi, na którym zasiewali zboża, aby ich pełne kłosy dały im chleb, którego starczyłoby do kolejnych plonów, do końca przednówka.

W jednej z ubogich, kurnych chat żyła krzepka dziewuszka, o imieniu Jagienka. Piękne to było dziewczę, ale leniwe i pyskate; oglądało się za motylkami i kolorowymi żuczkami, chętnie popatrywało w obłoki na niebie i wymigiwało się od roboty jak tylko się dało. Ojciec i matka utrapienie z nią mieli i tylko ręce nad nią załamywali martwiąc się o to, jak Jagusia kiedyś kawalera znajdzie, co by ją chciał i wytrzymał z nią, a żeby jeszcze przy tym z głodu i brudu nie zginęli oboje, a dzieciska ich miały co do gęby włożyć.

Zdarzyło się razu pewnego, że Jagusia zapuściła się głębiej w puszczę goniąc wiewiórkę – rudą kitkę i straciła orientację, gdzie się znajduje. Przestraszona zaczęła biec przed siebie na oślep, potknęła się na konarze wystającym z ziemi i runęła jak długa staczając się do zagłębienia terenu porośniętego obficie wielkimi paprociami. Straciła przytomność i nie wiedzieć, jak długo tak leżała, aż w końcu ocuciło ją czyjeś delikatne dotknięcie. To majestatyczny łoś trącił ją swoim pyskiem i przemówił do niej ludzkim głosem:
- Wstań, dzieweczko, czeka cię ciężka praca i długa droga, żebyś mogła wrócić do domu i znaleźć to, czego nie wiedząc – szukasz: wiarę, nadzieję i miłość. Oto przed tobą trzy kamienie, które musisz swoimi łzami wygładzić, włosami wypolerować, siłą swoich rąk przetoczyć aż do rzeki. Kiedy tego dokonasz, będziesz uratowana.

Nie podobało się to Jagience, chętnie by się wymigała i od tej pracy, jednak niezwykły olbrzym nie pozostawił jej wyboru – musiała mu być posłuszna, więc - chcąc - nie chcąc - uległa jego słowom i mozolnie zaczęła wykonywać swoje zadania. Z tęsknoty za matką i ojcem łzy same lały się jej po policzkach, a ich obfitość sprawiła, że kamienie powoli wygładzały się. Śpiewając smutną piosenkę, w której słychać było zadumę, Jagusia pochylała

się nad trzema kamieniami i pieściła je swoimi włosami, aż nabrały blasku. Wtedy łoś pojawił się ponownie i wskazał jej kierunek, w jakim musiała iść, żeby dojść do rzeki i odnaleźć swoich.

Kamienie były ciężkie, lecz piękne. Dziewczyna wiedziała, że stanowią skarb na całe jej przyszłe życie. To przy nich nauczyła się pracowitości, to przy nich wypłakała morze łez, które ukształtowały jej serce do kochania, doceniania tego, co życie jej podarowało i tego, co dzięki nadziei i wytrwałej pracy może jeszcze zdobyć. Z wiarą, że uda jej się wrócić do domu, podjęła nadludzki wysiłek, żeby przetoczyć kamienie nad San. Wędrówka zajęła jej cały miesiąc, a trwałaby pewnie jeszcze dłużej, ale kiedy już opadała z sił i traciła nadzieję, spotkała na swojej drodze Bartka z sąsiedztwa, który nie tylko obudził w niej miłość i wzajemnie szczerze ją pokochał, ale też pomógł jej pokonać ostatni odcinek drogi. Oboje zatoczyli uszlachetnione kamienie w okolice Sanu, gdzie zbudowali swoją własną chatę. Ich życie nie było bajecznie proste, ale oboje umieli pokonywać przeszkody, które stanęły na ich drodze, bo pracowitość łączyli z wiarą w dobro, nadzieją na lepszą przyszłość i miłością wzajemną, życzliwością do wszystkich naokoło, wdzięcznością za każde dobro, które było ich udziałem.

Ojciec i matka Jagny już nigdy nie musieli martwić się o nią, bo była dobrą żoną, matką i gospodynią.

Na pamiątkę upadku, który zdarzył się Jagusi za młodu podczas szalonego biegu przez puszczę, ich rozrastającą się osadę nazwano mianem Nisko. Te same kamienie, które wskazał dziewczynie łoś, a które ozdabiały do końca życia jej przydomowy ogródek, w późniejszych czasach zostały wykorzystane jako podwaliny zamku hrabiów Resseguier. Nisko pod ich rządami rozkwitło, nabrało znaczenia, rozrosło się, a nawet uprzemysłowiło. Drwale wycinali potężne drzewa w puszczy, tartaki je przerabiały, a flisacy spławiali je Sanem i Wisłą na północ.

Szczególnie ciepło wspominamy do dzisiaj hrabinę Marię, której dobroć i mądrość są doceniane przez kolejne pokolenia mieszkańców, co znalazło wyraz w umieszczeniu jej wizerunku w postaci rzeźby na ławeczce w centrum naszego miasteczka. Zmęczeni i zabiegani możemy przysiąść na chwilę przy niej, odpocząć, wsłuchać się w jej historię, poszukać rozwiązań naszych trudnych spraw, które, być może, zechce nam podsunąć.

Kamienie zaś, które stały się fundamentami domu hrabiów Resseguier, znalazły się w herbie naszego miasta. Jeden z nich można ciągle podziwiać w niżańskim parku.

Co prawda nie jest on teraz gładki i lśniący, bo nabrał chropowatości przez wieki, ale może ktoś ponownie będzie w stanie go wypolerować cierpliwością, tęsknotą, dobrocią i pracowitością? Skaczą po nim często rude wiewiórki przyciągając uwagę wszystkich maluchów odwiedzających park.

A wielkiego olbrzyma – łosia można i dziś zobaczyć w okolicy ogródków działkowych, które z pieczołowitością uprawiają współcześni mieszkańcy Niska. Czy jest to ten sam mityczny stwór sprzed wieków- kto wie? Jeżeli przemówi do was ludzkim głosem, wtedy przekonacie się, że to właśnie on. Kiedyś spotkałam go w tamtej okolicy i wiem na pewno, że to on, bo powiedział do mnie całkiem wyraźnie swoim tubalnym, niskim głosem:

Z Niska można zajść wysoko!